

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

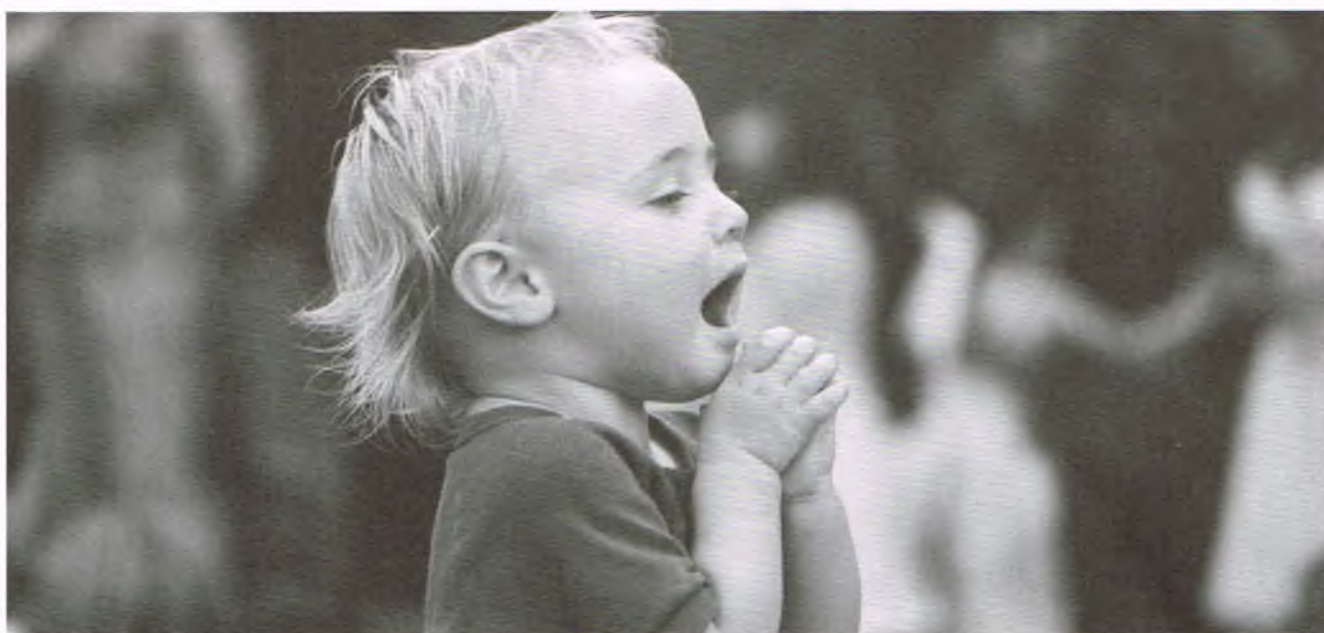
NR 6
(1869)
2019

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CZERWIEC • CENA 2 ZŁ



„Trzy rzeczy zostały z Raju: Gwiazdy, Kwiaty i ... Oczy Dziecka” (Dante Alighieri)

Międzynarodowy Dzień Dziecka ustanowiony został w 1954 r. przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych dla upowszechnienia ideałów i celów dotyczących praw dziecka zawartych w Karcie Narodów Zjednoczonych (1945) i obchodzony jest od 1955 r. w różne dni w roku, w różnych krajach członkowskich ONZ na świecie, w Polsce – w dniu 1 czerwca. (Wikipedia)



Modlitwa dziecka jest miła Panu Bogu

Miłością do dzieci jest...

Miłością do dziecka jest...przemierzanie pokoju w nocy, aby kołysanką i ciepłymi słowami utulić ciebie płaczącego wtedy, kiedy całe moje ja pragnie odpocząć.

Miłością jest... malowanie różowego olbrzyma bez rąk i z jednym okiem, mającego na sercu wypisane słowa: „Moja mama jest najlepsza”.

Miłością jest... czytanie tej samej bajki pięty raz, bez pominięcia najdrobniejszego jej szczegółu.

Miłością jest... ostatni, klejący się cukierek, oblepiony kurzem i sierścią psa, nie zjedzony, trzymany dla mnie w kieszonce.

NASZA OKŁADKA

Święta Rodzina i Trójca Święta (tzw. Podwójna Trójca) – obraz zaprezentowany na wystawie pn. „Sztuka Wicekrólestwa Peru”. O wystawie piszemy na str. 15 – 16.

Miłością jest... zdobywanie nowych umiejętności, które kiedyś przydadzą się nam, abyśmy umieli pomóc tobie w dorastaniu.

Miłością jest... przesłodzona herbata i umoczone w niej ciasteczko pozostawione w dniu moich urodzin o 6.30 rano przy naszym łóżku.

Miłością jest...powiedzieć czasem stanowczo: „Nie”, nawet jeśli „Wszyscy to robią”.

Miłością jest... zgoda na twoje odejście, kiedy otwierasz drzwi i wyruszasz w świat; zgoda przeżywana z ciężkim sercem, ale też z modlitwą w mojej duszy i uśmiechem na twarzy.

Miłością jest...umiejętność dzielenia wiary, która jest zapewnieniem, że ty, teraz jeszcze dziecko, potem możesz rozjaśnić naszą przyszłość.

(Internet, Bolkowa 2009)

Zesłanie Ducha Świętego

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, popularnie nazywana Zielonymi Świątkami to jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich, obchodzone na pamiątkę wydarzenia w Wieczerniku, gdy na zebranych tam apostołów i Maryję zstąpił Duch Święty. Zesłanie Ducha Świętego ostatecznie dopełnia dzieła Zmartwychwstałego Zbawiciela, który nie tylko założył Kościół, ale i powierzył go opiece Ducha. Uroczystość ta nazywana jest też „Pięćdziesiątnicą”, ponieważ przypada 50 dni po Zmartwychwstaniu Chrystusa. Zamyka ona w Kościele okres wielkanocny.

Po Wniebowstąpieniu Jezusa apostołowie przez dziewięć dni oczekiwali w Wieczerniku na urzeczywistnienie obietnicy danej przez Mistrza, który miał im zesłać „Ducha Pocieszyciela”, by Ten doprowadził do końca dzieło zbawienia. Na kartach Dziejów Apostolskich znajduje się ów niezwykły opis chwili, w której „nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i na każdym z nich spoczął jeden, i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”.

Święty Jan Paweł II pisał, że choć Kościół narodził się na krzyżu w Wielki Piątek, trwał w ukryciu. Swoje narodziny postanowił ujawnić właśnie pięćdziesiąt dni później. Tego dnia narodził się dla całego świata. „Pięćdziesiątnica to dzień, w którym Kościół wychodzi na forum publiczne. Wylanie Ducha Świętego na apostołów zgromadzonych w Wieczerniku uświęca początek nowej ludzkości, zrodzonej z Paschy Chrystusa i ożywianej Bożą miłością. Oto cud Kościoła! Kościół jest młodością, którą Bóg obdarza świat: jest nowym ludem” (św. Jan Paweł II).

Duch Święty jest Trzecią Osobą Trójcy Świętej, jest tchnieniem miłości Ojca i Syna,

dzięki otrzymanym darom – wyjątkowym, niezastąpionym w swojej funkcji, ubogacającym wspólnotę. Dary Ducha Świętego: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej, które służą budowie Kościoła i jego przyozdobieniu, uzdal-



to Duch, który ożywia, stwarza, przekonuje o Prawdzie i daje charyzmaty. Nazywany jest Rzecznikiem u Ojca (Parakletem), Pocieszycielem: *Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie. Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was* (J 14: 16-18).

Od tamtego dnia Duch Święty mieszka w Kościele i troszczy się o niego, hojnie udzielając swoich darów. Odtąd każdy człowiek, przyjmując chrzest i inne sakramenty, zostaje napełniony Duchem Świętym i przez Niego obdarowany. Staje się członkiem Kościoła –

niąją wiernych do dojrzałej obecności w świecie. Czasami są to wyjątkowe zdolności, a innym razem niepozorne, zwyczajne postęgi. Wszystkie są jednakowo ważne, ponieważ w każdym z nich objawia się łaska Boża, potrzebna do wypełnienia określonych zadań we wspólnocie.

Duch Święty buduje w naszym życiu miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie – są to owoce, które zawsze towarzyszą Jego działaniu, po których możemy Go rozpoznać. Symbolem Ducha Świętego jest gołębica. Zwykło się też przedstawiać Go w postaci ognistych języków, gdyż tak Dzieje Apostolskie opisują Jego zesłanie na apostołów.

Zielone Świątki

Zielone Świątki to potoczna nazwa święta Zesłania Ducha Świętego. Choć jego data jest zmienna w zależności od Wielkanocy, to zawsze przypada w okresie najpiękniejszego, najbujniejszego rozkwitu przyrody, stąd na naszych terenach w pewien sposób przejęło obrzędowość święta rolników, pasterzy i powitania lata.

Jak pisał w XIX wieku ks. Eugeniusz Janota, taternik, badacz folkloru i przyrodnik, „W wilię Zielonych Świątek wtykają w izbie do szpar, koło okien i w stajni gałązki jesionowe. W te dwa święta izby nie zamiatają, rozrzucając po nich sasyny (tataraku, tatarczuchu). Drzwi i okna ozdabiają gałęzmi z drzew liściastych, mniemają bowiem, że mają moc odwracania nawałnic, gradów i piorunów, używają szczególnie czarnej olszy, która jest także środkiem wypędzającym krety”. Nie dość, że zieleń była wszędzie, bo i na głowach dziewcząt, na szyjach i rogach zwierząt, na drzwiach domostw, to i rodzaj gałęzek miał znaczenie: brzoza na przyjaźń, sympatię i szczęście, dąb na siłę i długie życie, klon na zdrowie, tatarak na oczyszczenie. Różne regiony Polski dopracowały się nieco odmiennego obyczaju zielonoświątkowego, ale wszystkie łączyło uwypuklenie radości z długo oczekiwanego, „zielonego” okresu w roku. Dekorowanie domów zielenią, czyli majenie, w niektórych regionach Polski utrzymało się do dzisiaj, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie na uroczystość Zesłania Ducha Świętego obchodzone są odpusty.

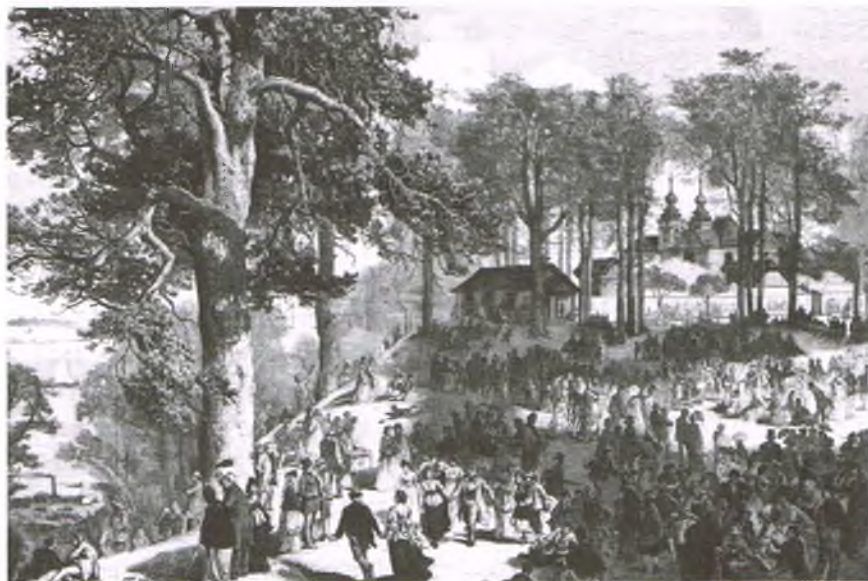
W Zielone Świąta w niektórych regionach po nabożeństwie wyruszała procesja, która obchodziła granice pól. Zatrzymywano się przy przydrożnych kapliczkach, przystrojonych z tej okazji kwiatami i zielonymi gałązkami, prosząc Stwórcę o dobre urodzaje i zachowanie od klęsk żywiołowych. Gospodynie wypędzały w tym

dniu bydło na pastwiska przed wschodem słońca wierząc, że dzięki temu krowy będą dawały dużo mleka i aż do późnej jesieni nie zabraknie im paszy. W Polsce centralnej w niedzielę wieczorem odbywały się pasterskie uczyty i zabawy, często połączone z „wyzwolinami” – obrzędem, podczas którego przyjmowano początkujących opiekunów stada do grona starszych, doświadczonych pasterzy. Urządzano też wybory pasterskiego króla i królowej oraz tzw. wołowe i końskie wesela, czyli pochody z wołem lub koniem przybranym w kwiaty, wieńce, wstążki.

Na polskim i słowackim Spiszu, a częściowo także na Orawie, znany był zwyczaj stawiania i ogrywania mai. W Zielone Świąta, nocą z soboty na niedzielę, młodzież męska ustawiała przed domami dziewcząt maje, moje, mojki. Były to wierzchołki drzewek lub pęki gałęzi umocowane na

szczytce wysokiego drąga, ubrane barwnymi wstążkami. Maje stawiano też często koło kościoła lub pośrodku wsi. W pierwszy dzień Zielonych Świąt (do 1957 r. uroczystości trwały dwa dni) kawalerowie wędrowali od domu do domu z muzyką, a przy postawionych majach tańczyli z dziewczętami. Wieczorem przy głównym maju we wsi odbywała się zabawa taneczna.

Od XVIII w. zielonoświątkowe zabawy rozwijały się również w miastach. Mieszczanie urządzali wycieczki na łono natury, tzw. majówki, przyozdabiali domy i urządzali radosne biesiady. Szczególne miejsce święto zajmowało w życiu mieszkańców Warszawy i Krakowa. Warszawiacy świąteczne dni spędzali na Bielanych, gdzie u o. kamedułów urządzano odpust, na którym sprzedawano zielone gałęzie, które każdy z uczestników musiał zakupić i zabrać do domu. Święta chętnie spędzali tam także królowie, m.in. Władysław IV czy Stanisław August Poniatowski. Warszawiacy rozstawiali na Bielanych namioty, ucztowali i bawili się do białego rana. Tradycja ta zanikła po II wojnie światowej. Krakowiacy także mieli swoje Bielany. Tam się zbierali, ucztowali i radowali, paląc do późnej nocy ogniska i tańcząc przy góralskiej muzyce.



Bielany. Zielone Świątki

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, czyli Boże Ciało to jedno z najważniejszych i najbardziej uroczystych świąt Kościoła katolickiego. Wierni wspominają Ostatnią Wieczerzę i przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Pamiątkę tego wydarzenia w Kościele obchodzi się także w Wielki Czwartek, ale wtedy rozpamiętuje się Mękę Jezusa, a uroczystość Bożego Ciała ma charakter dziękczynny i radosny.

Choć świadomość niezwykłego cudu przemiany konsekrowanego chleba i wina w rzeczywiste Ciało i Krew Chrystusa towarzyszyła wiernym od początku chrześcijaństwa, to jednak trzeba było czekać aż dziesięć stuleci, zanim zewnętrzne przejawy tego kultu powstały i zadomowiły się w Kościele katolickim. Bezpośrednią przyczyną ustanowienia uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa były objawienia bł. Julianny z Cornillon. Pod ich wpływem bp Robert ustanowił w 1246 r. święto Bożego Ciała, początkowo dla diecezji Liege. W 1252 r. zostało ono rozszerzone na Germanię. W 1264 r. papież Urban IV specjalną bullą „Transiturus” ustanowił święto Bożego Ciała dla całego Kościoła. Stało się to rok po cu-

dzie eucharystycznym w Bolsenie – wówczas zaczęła krwawić hostia w rękach księdza wąpiącego w transsubstancjację (przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa). Korporal, na który spadły krople krwi, jest przechowywany w katedrze w miejscowości Orvieto. W czasie procesji Bożego Ciała obnosi się ten korporal zamiast monstrancji.

Uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa była ściśle związana ze średniowieczną pobożnością eucharystyczną, przejawiającą się m.in. w pragnieniu oglądania hostii, której widok dla grzeszników pozbawionych Komunii był najważniejszym momentem uczestniczenia we Mszy, a dla innych spełnieniem potrzeby kontaktu z Bogiem ukrytym, lecz prawdziwym, niezależnie od Komunii św.

Boże Ciało jest świętem ruchomym, które obchodzone jest 60 dni po Wielkanocy, pomiędzy 21 maja a 24 czerwca. Jest to święto całego Kościoła, który powstaje i gromadzi się podczas „łamania chleba”.

Nieodłącznym elementem święta jest procesja eucharystyczna, której celem jest publiczne wyznanie wiary w obecność Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, oddanie Mu czci i podziękowanie za łaski płynące przez ten sakrament, a także przebłaganie



Boże Ciało w Łowiczu

Go za zniewagi wyrządzone przez słabość i oziębłość ludzką. Idąc za krzyżem wierni chcą obwieścić całemu światu miłość do Jezusa Chrystusa. Ze wszystkich kościołów miast i wsi wychodzą barwne, rozbrzmiewające śpiewem procesje do czterech ołtarzy przybranych zielenią i kwiatami. Od wieków śpiewa się te same pieśni, w których wierni wyznają swą wiarę i składają hołd Bogu. Kapłan niesie pod baldachimem złocistą monstrancję, w powietrzu unosi się zapach kadzidła, bielanki sypią płatki kwiatów z koszyczków przystrojonych białymi wstążkami. Przed stąpającymi ściele się barwny kwiatny kobierzec. Przy każdym z ołtarzy czytany jest fragment Pisma Świętego powiązany tematycznie z ustanowieniem Eucharystii, przy każdym odbywa się uroczyste błogosławieństwo wiernych Przenajświętszym Sakramentem.

Procesja Bożego Ciała to coś więcej niż przemarsz. To nie tylko pokazywanie białej hostii w ozdobnych monstrancjach, ale przede wszystkim umacnianie wiary przez jej pokazywanie, co dla zmysłów niepojęte, niech dopełni wiara w nas (fragment hymnu na święto Bożego Ciała. Autorem tekstu jest św. Tomasz z Akwinu), bo inaczej ta procesja niczym nie będzie się różnić od jakiegokolwiek innego pochodu.



Dziewczynki sypią kwiatki z pięknie przystrojonych koszyczków

Z polskich tradycji ludowych

Boży dar

Od momentu ustanowienia święta Bożego Ciała w 1246 r., „Jego niezmiennym symbolem był zawsze chleb, jako ten dar Boży, od początków ludzkości powszechnie szanowany.

Dawniej nawet najdrobniejsze okruchy ze stołu nie wyrzucano jako śmieci, a spalano je pod płytą kuchenną. Natomiast w niektórych regionach przeznaczone były tylko dla ptactwa. Według dawnych wierzeń ludowych rozrzucone okruszyny chleba zabierał pająk i po długiej, bardzo długiej pajęczynie zanosił je do Pana Boga, by poskarżyć, jak ludzie marnują Jego dary. Rozgniewany Stwórca mógł za karę zesaść na ziemię rok nieurodzaju.

Wielkim przestępstwem moralnym było upuszczenie chleba na ziemię, nie mówiąc już o jego

podeptaniu. Jeśli się to zdarzyło przypadkowo, niechcąc lub mimo woli, podnoszono chleb natchmiast, całując go trzykrotnie na przeprosiny i zaraz zjadając go, by ponownie nie zdarzył się podobny nietakt.



Chleb w kulturze ludowej był pierwszym i najświętszym pożywieniem, toteż nie wolno go było spożywać nie umytą ręką ani z nakrytą głową. Obowiązywał zakaz używania chleba dla zabawy, rzucania się nim, bądź nie-

uzasadnionego lepienia figurek albo kulek. Uchybieniem było też bębnienie palcami po bochenku, stukanie po nim nożem czy rzucanie go na stół z rozmachem po wyjęciu z pieca. Chleb mógł być kładziony tylko ostrożnie, z namysłem i z całą świadomością, że jest to dar Boży. Wyjęty na drewnianej łopacie chleb z pieca, nawet po ostudzeniu był zsuwany na ławę czy półkę, a nie rzucany. Jeżeli piekarczyki przenosili bochny w inne miejsce, czynili to na rozpostartych połach fartucha. (...)

Szczególną symboliką podzięki za dar Boży jest przed napoczcieniem bochenka zakreślenie na jego spodzie znaku krzyża. Jeszcze dzisiaj – wprawdzie już coraz rzadziej – przed odkrojeniem pierwszej kromki wiejskie gospodynie, czyniąc nożem znak krzyża mówią: *Dzięki Ci, Panie, za ten dar*’.

(Fragm. książki Romana Landowskiego „Dawnych obyczajów rok cały” Bernardinum Pelplin 2000).

Każde ziele mówi: święć mnie

Dawniej w okresie oktawy Bożego Ciała święcono małe wianuszki z polnych ziół, przechowywane potem przez cały rok. Zasuszone kwiatki nie traciły barw, a spalane okadzały domostwa, wierzone bowiem, że woń ich błękitnawego dymu oddalała nieszczęścia, powstrzymywała gromy w czasie burz.

W święconych wianuszkach musiała znajdować się bylica boże drzewko – ziele o niezwyklej mocy, macierzanka, mięta, rozmaryn, lubczyk, podbiał, niezapominajka, rumianek, stokrotka i wiele innych. Wszystkie te zioła już u starożytnych Rzymian rozsnuwały woń, spalane w czasie składania ofiar. Współcześnie też trafiają do kadzielnic, to ich zapach – macierzanki, tymianku i rozchodnika – poprzedzać wienien niesioną monstrancję w polskich procesjach. A ich drobne

kwiatki ścieliły drogę, którą raz w roku w Boże Ciało podążał Chrystus, a potem również w świątecznej oktawie.

W ludowej tradycji zioła te obecne były podczas najważniejszych dla człowieka chwilach – przy narodzinach, ślubie i śmierci.

Wianuszek macierzanki dekorował becik niemowlęcia niesionego do chrztu. Leśny rozmaryn, symbol miłości, wierności i nieśmiertelności, wraz z dzikim nieśmiertelnikiem – rozchodnikiem, zdobił wianuszki u ślubnej sukni. I pięknie się krzewią na mogiłach, są trwałe, potrafią przeżyć wiele miesięcy bez wilgoci.

Wianuszki (zatykane za święte obrazy, obrazki z pamiętki



pierwszej Komunii świętej) wkładane w dłoń nieboszczyka, miały oddalać złe duchy, ułatwić spokojne przejście „na drugi brzeg”. Zielone były przede wszystkim symbolem miłości. Zakochana dziewczyna z drobnych liliowo-różowo-białych kwiatków wiała wianek swojemu wybrankowi i zakładała go na przegub jego lewej ręki, jak zaręczynową bransoletę.

„Dąż do sprawiedliwości” (Pwt 16,20)



Styczeń to szczególny czas dla chrześcijan, którzy bardzo poważnie traktują słowa Jezusa, „Aby wszyscy byli jedno” i gromadzą się na wspólnych modlitwach o jedność.

Różne są poglądy na temat, jaki jest cel ekumenizmu, to chyba należy zostawić Panu Bogu. Myślę, że jeden cel udało się osiągnąć. Chrześcijanie nie patrzą już na siebie, jak na wrogów, ale jak na rodzeństwo, które po kłótni próbuje i chce się pojednać. Ekumenizm nie jest procesem łatwym, szybkim, ale zdaje egzamin tam, gdzie ludzie są rzeczywiście otwarci na obecność Jezusa w drugim człowieku.

Co roku między 18 stycznia a 25 stycznia wierni różnych wyznań chrześcijańskich spotykają się na nabożeństwach ekumenicznych. Dzisiaj chrześcijanie mają za zadanie znów głosić – własnym świadectwem – to najważniejsze orędzie „Aby wszyscy byli jedno”. Tylko w ten sposób dzisiejsza ludzkość będzie mogła odkryć, że Chrystus jest mocą i mądrością Bożą, że tylko w Nim znajduje się pełnia wszelkich ludzkich dążeń. Po stuleciach podziałów, nieporozumień, obojętności, odrodziła się wśród chrześcijan świadomość, że wiara w Chrystu-

sa jednoczy ich i jest siłą zdolną przewyciężyć to, co ich dzieli.

W parafii polskokatolickiej w Strzyżewie 27 stycznia przeżywaliśmy nabożeństwo ekumeniczne (patrz: foto) z udziałem duchownych należących do Polskiej Rady Ekumenicznej oraz Kościoła Katolickiego. We wspólnej modlitwie ekumenicznej udział wzięli: Przewodniczący Polskiej Rady Ekumenicznej Oddziału Kaliskiego Ksiądz Infułat Julian Kopiński, Diecezjalny Referent ds. Ekumenicznych Diecezji Kaliskiej Kościoła Rzymskokatolickiego Ksiądz Antoni Wita, Ksiądz Proboszcz Mateusz Szymkiewicz z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów z Nowej Sobotki. Udział wzięli także zgromadzeni parafianie i goście.

Mamy wszelkie powody, aby wspólnie wielbić Boga i dziękować za ekumenizm i dialog prowadzony w Kościele. Musimy się zatem wspólnie modlić o Ducha Jedności, by Chrystus towarzyszył nam w tej niełatwej drodze.

Z nowym zapałem nadal zmierzajmy razem do pełnej jedności i szukajmy tego, co nas łączy, a nie dzieli.
(J.K.)

Wstąpił do Nieba

Dzisiejsza uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego jest dla nas dniem radości i wesela. Bowiem uwielbienie Boga-Człowieka w Jego wniebowstąpieniu jest również wyniesieniem naszej ludzkiej natury. A więc i naszą chwałą. Jest to dla nas niewymowny zaszczyt. Nasza wiara i nadzieja chrześcijańska zostają dzisiaj umocnione i utwierdzone, boiemy jesteśmy zaproszeni nie tylko do tego, by rozważać własną małość, słabość i ubóstwo, ale także ową przemianę wspanialszą, aniżeli samo dzieło stworzenia – przemianę, której Chrystus w nas dokonuje, kiedy jesteśmy z Nim zjednoczeni dzięki łasce i sakramentom świętym.

Ponad dwa tysiące lat temu, Jezus Chrystus czterdziestego dnia po Swym zmartwychwstaniu skierował się wraz z Apostołami na Górę Oliwną. Jak zauważa jeden z biblistów, Jezus przebył tę samą drogę, jak owego wieczoru przed Swą Męką. Znowu zeszli schodami ulic i wstąpili w dolinę Cedronu. Jezus zobaczył ogród oliwny, w oddali błyszcząły mury i dziedzińce świątyni. A gdy znaleźli się na szczycie góry, jeszcze raz przypomniał swym Uczniom to, o czym wcześniej ich pouczył: „(...) Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie Moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

„Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: <<Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Chrystus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba>>. Wtedy wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży blisko Jerozolimy, w odległości szabatowej” (Dz 1, 0-12).

Zaiste – napisał św. Leon Wielki o tajemnicy Wniebowstąpienia – wielka i nieopisana była przyczyna szczęścia Apostołów, kiedy widzieli, jak na oczach wielu wstępowała natura rodzaju ludzkiego ponad wszystkie stworzenia niebieskie. Dlatego wyniesienie Chrystusa jest również i naszym wyniesieniem.

Przeczytajmy dzisiaj fragment książki Romana Brandstaettera (1906 – 1987), który zamieszczamy obok, by wczuć się w klimat tamtych dni i wraz z Apostołami zobaczyć naszego Pana wstępującego do Nieba.



Wniebowstąpienie Pańskie – malował P.P. Rembrandt (1606 – 1669)

Wniebowstąpienie

(opowieść)

Było południe.

Natychmiast po przybyciu do Jerozolimy, mimo zmęczenia długą drogą, udali się wraz z Miriam na stok Góry Oliwnej, usiedli na ziemi i czekali na przybycie Jezusa. Gdy ich żegnał nad jeziorem Kinnereth i polecił udać się do Jerozolimy, głos Jego brzmiał rzewnie i łatwo było można w nim wyczytać zapowiedź jakiegoś niezwykłego zdarzenia. Przewidujący Johanan ben Zebadia zabrał ze sobą Miriam do Świętego Miasta.

Podczas gdy jedni wypatrywali Jezusa z północy, drudzy ze wschodu, a inni od południa, znienacka zjawił się wśród Apostołów, ale nie przyszedł do nich żadną z tych dróg, właściwie nie przyszedł żadną drogą, co wzbudziło w nich pokrzepiające podejrzenie, że od wyjścia z Galilei stale był z nimi i tylko dla ich oczu był niewidoczny. Przywitali Go już bez trwogi. Tak się przyzwyczaili do Jego nagłych objawień, że gdy przez kilka godzin był przy nich nieobecny, niecierpliwie Go wyglądali dla miłości, którą Go kochali, i dla własnej wygody, do czego się z niejakim wstydem przyznawali w pokorze zakłopotanego ducha. Obudziła się w nich obawa przed samotnością, która ich ogarnie, gdy Jezus pewnego dnia pożegna się z nimi i odejdzie. Wprawdzie przyrzekł, że będzie z nimi aż do końca świata, mimo to przewidywali trudności czekające na nich po odejściu Jezusa, który na pewno trwać będzie przy nich, ale będzie to trwanie zmuszające ich do czujności, czuwania we dnie i w nocy bez zmrużenia powiek, bez wyczynku. Będą skazani na samodzielność myślenia, działania, na nieustanne dokonywanie wyborów, na odgadywanie myśli Jezusa, Jego rozkazów, Jego znaków, Jego niedomówień. A przede wszystkim staną wobec konieczności rozróżniania Jego głosu od głosu własnych życzeń i od podszepu Pełzającego, który rozmiłował się w naśladowaniu głosu Pana.

Jezus wyraził chęć spożycia wspólnego posiłku. Usiedli na ziemi i jedli chleb, suszone ryby, cebulę i ser, a gdy zaspokoili głód,

rozmawiali z Rabbim, a im dłużej rozmawiali, tym większa stawała się ich pewność, że to spotkanie pożegnalne, a wnioskowali to z Jego wypowiedzi, podobnych do wypowiedzi stroskanego ojca rodziny, który wybierając się w daleką podróż pragnie naj-



bliższym pozostawić rady, wskazania, polecenia i spostrzeżenia, te najważniejsze spośród najważniejszych i najmądrzejsze spośród najmądrzejszych. Potem dla pogłębienia ich otuchy wskazał na wersety w świętych Księgach, odnoszące się do Jego męczeństwa i zmartwychwstania, wezwał ich na świadków tych zdarzeń i polecił, aby w Jego imieniu głosili wszystkim ludziom ziemi, zaczynając od Jerozolimy, pokutę i odpuszczenie grzechów. W tym celu dla urzeczywistnienia ich posłannictwa wkrótce ześle na nich Obietnicę obiecaną przez Ojca: zanurzy ich w Duchu Świętym. Niechaj zatem pozostaną w Jeruzalajim Hakodesz, aż zstąpi na nich ognista i drapieżna Moc Ducha Świętego, a wtedy uzbrojeni Jego mocą pójdą w świat i świadcząc się świadectwem świętych Ksiąg głosić będą Dobrą Nowinę wszystkim ludziom zamieszkującym ziemię (...).

Jezus podniósł się z ziemi i ruszył w kierunku Bethanii, a Apostołowie i Miriam szli za Nim. Chcieli Go jeszcze spytać o wiele spraw zaprzatających ich serca i umysły, chcieli zasięgnąć u Niego jeszcze wielu rad

cd. na str. 10

i pouczeń, wskazówek, chcieli dowiedzieć się czegoś o własnej przyszłości, a ponieważ wydawało się im – i słusznie – że powinni teraz w tak wielkiej i niepojętej chwili zachować umiar w stawianiu pytań, pozostawili tylko jedno jedyne, niezwykłe dla nich, dla synów tej ziemi. Było to ostatnie pytanie, jakie zadali na ziemi odchodzącemu Mesjaszowi. Gdy stanęli na szczycie Góry Oliwnej, spytali Jezusa:

– Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?

Jezus odrzekł:

– Nie wasza sprawa znać czas i chwilę, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie Moimi świadkami w Jerozolimie i całej Judei, i w Samarii, aż po krańce ziemi.

Nie chciał im wyjawiać czasu przywrócenia królestwa Izraela, podobnie jak i przedtem nie chciał im wyjawiać czasu swojego powtórnego przyjścia na ziemię, a ponieważ przyście jednego i drugiego czasu uzależnił od wyroków swojego Ojcowskiego Synostwa – a o powtórnym Jego przyjściu nigdy nie wątpili – uradowali się z powodu Jego odpowiedzi, którą przyjęli jako radosną zapowiedź. Odechnęli z ulgą.

Była cisza. Wiał zachodni powiew. Góra Oliwna trzepotała srebrnym szelestem oliwnych gajów.

Jezus podniósł ręce, wyciągnął je nad głowami Apostołów i Miriam, i pobłogosławił ich wszystkich razem i z osobna. Symeona ben Jona pobłogosławił błogosławieństwem kamienia, Johanana i Jaakowa, synów Zebadii, błogosławieństwem gromu, Jaakowa ben Halfi błogosławieństwem Jerozolimy, Jehudę ben Halfi błogosławieństwem ostatniej pomocy, Filipa z Bethsaidy błogosławieństwem obfitego chleba, Nathanaela ben Tolmaj błogosławieństwem figowego drzewa, Theoma Niedowiarka błogosławieństwem wiary, Andraja ben Jona błogosławieństwem pierwszego powołania, Symeona Gorliwca błogosławieństwem żarliwości, Lewiego Mataja błogosławień-

stwem ryłca piszącego, a Miriam, Matkę Swoją, błogosławieństwa Cienia, i pobłogosławiwszy ich wszystkich razem i z osobna, począł się z wolna oddalać.

Stali, uporczywie wpatrując się w znikające Miejsce, gdzie przed chwilą stał. I słyszeli obok siebie podniesione głosy, zapowiadające powrót Jezusa drogą niedocieczoną. Zapamiętali tę zapowiedź – trudno im było ustalić, z czyich wyszła ust, ale na pewno były to usta natchnione i wiarygodne, i dlatego nazwali je ustami anielskimi – albowiem domyślili się, że jest ona przeznaczona dla tych, którzy po nich przyjdą, dla późnych potomków wiary. A Jezus powoli w nich się oddalał, wznosił się wysoko, wysoko, coraz wyżej, a to oddalanie się z Miejsca było równoczesnym pozostawieniem w Miejscu, a odchodzenie było powrotem, a chociaż był już daleko, był coraz bliżej (...). A gdy stwierdzili Jego całkowitą i niewątpliwą niewidzialność, powrócili do Jerozolimy i udali się do Świątyni Pańskiej, gdzie wraz z Miriam i pobożnymi niewiastami dziękowali Elohim i błogosławili Elohim, który wzbudził w Izraelu dla zbawienia świata Mesjasza, Pierworodnego spośród umarłych, Jezusa z Nazarethu.

(Fragment książki Romana Brandstaettera pt.: „Jezus z Nazarethu” t. IV, IW PAX. Warszawa 1979, s. 481 – 484).

Objaśnienia:

Elohe Haszamajim – Bóg Niebios

Miriam – Maria

Jeziro KInereth – Jezioro Galilejskie

Johanen ben Zebadia – Jan syn Zachariasza. Św. Jan Chrzciel

Jerusalalaj im Hakodesz – Święta Jerozolima

Symeon ben Jona – Szymon syn Jony. Św. Piotr Apostoł

Johanen ben Zebadia – Jan syn Zebedeusza. Św. Jan Apostoł i Ewangelista

Jaakow ben Zebadia – Jakub syn Zebedeusza. Św. Jakub Starszy. Apostoł

Jaakow ben Halfi – Jakub syn Alfeusza. Św. Jakub Młodszy. Apostoł, krewny Jezusa

Jehuda ben Halfi – Juda syn Alfeusza, brat Jakuba Młodszeo. Św. Juda Tadeusz, Apostoł, krewny Jezusa

Nathanael ben Tolmaj – Św. Bartłomiej Apostoł

Theom Niedowiarek – Tomasz. Św. Tomasz Apostoł

Andraj ben Jona – Andrzej. Św. Andrzej Apostoł

Lewi Mataj – Lewi Mateusz. Św. Mateusz, Apostoł i Ewangelista

24 czerwca świętujemy w Kościele uroczystość narodzin św. Jana Chrzciciela, największego z proroków, który udzielił chrztu Jezusowi Chrystusowi i osobiście wskazał Go jako zapowiadanego Zbawiciela świata.

Św. Jan Chrzciciel

Jak przystało na autentycznego proroka, Jan dał świadectwo prawdzie bez kompromisów. Obnażał łamanie przykazań Bożych nawet, jeśli dopuszczali się tego moiżni. I kiedy oskarżył o zdradę Heroda i Herodiadę, przyplacił to życiem, przypieczętowując męczeństwem swą służbę Chrystusowi.

Jan był synem kapłana Zachariasza i Elżbiety, krewnej Maryi. Jego narodzenie zwiastował ojcu anioł Gabriel. Zapowiedział też Zachariaszowi, że dziecko ma otrzymać imię Jan. Już w łonie matki spotkał się pierwszy raz z Jezusem, kiedy to Maryja odwiedziła Elżbietę. Wtedy Elżbieta została napełniona Duchem Świętym, co Tradycja tłumaczy, że Jan również został napełniony łaską uświęcającą, a więc uwolniony od grzechu pierworodnego. Z tej przyczyny Kościół – całkiem wyjątkowo – obchodzi uroczystość ku czci świętego nie tylko w dniu śmierci (29 sierpnia), jak to jest przyjęte, ale także w dniu narodzin (24 czerwca).

Do trudnej pracy wśród ludu św. Jan Chrzciciel przygotowywał się na pustyni postem i modlitwą, aż do chwili, kiedy Bóg powołał go do publicznej służby narodowi izraelskiemu. Kiedy męczyzna miał trzydzieści lat, wtedy wolno mu było, według prawa, występować publicznie i nauczać. Tak też uczynił św. Jan w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza, czyli w trzydziestym roku naszej ery. Opuścił wówczas pustynię i zaczął nawoływać lud do pokuty. Zjawił się nad rzeką Jordan, by przygoto-

i naśladowany. Przelanie własnej krwi na świadectwo wierności przykazaniom Bożym, było ostatnim aktem Jana Chrzciciela, który nie ugiął się i niczego nie wyparł, wypełniając do końca swoją misję.



Św. Jan Chrzciciel udziela chrztu w Jordanie, Nicolas Poussin

wać wiernych do przyjęcia Zbawiciela. Tam dostąpił zaszczytu udzielenia chrztu Jednorodzonemu Synowi Bożemu Jezusowi Chrystusowi.

Według zgodnego świadectwa Ewangelistów zjawienie się św. Jana wywołało w Ziemi Świętej żywy oddźwięk. Sprawiała to sama nowina, jaką głosił, że Mesjasz oczekiwany przez tak wiele lat, jest już blisko. Św. Jan Chrzciciel wzywał ludzi, którzy przybywali, by go słuchać, do przygotowywania drogi na przyjęcie Pana, do prostowania krzywych ścieżek własnego życia poprzez radykalne nawrócenie serca. Chrzciciel nie ograniczał się jednak do głoszenia pokuty, ale uznając, że Jezus jest „Barankiem Bożym”, który przyszedł, by zgładzić grzech świata, z głęboką ufnością wskazywał na Jezusa jako na prawdziwego wysłannika Boga, usuwając się w cień, aby Chrystus mógł być słuchany

Św. Jan Chrzciciel stał się obrońcą małżeństwa, ponieważ skarcił władcę, Heroda, za cudzołóstwo. Potępiał publicznie jego związek z Herodiadą, żoną brata. Za tę śmiałą obronę trwałości małżeństwa i czystości obyczajów poniósł śmierć męczeńską. W czasie jednej ze swoich urodzinowych uczt, Herod, zauroczony tańcem Salome – bratanicy Herodiady, obiecał wypełnić każde jej życzenie. Za namową matki, Herodiada zażądała głowy świętego. Prorok został ścięty, a jego głowę podano Salome na tacy.

Jezus Chrystus powiedział, że między narodzonymi z niewiast nie było większego człowieka od Jana Chrzciciela. Kult św. Jana Chrzciciela należy do najdawniejszych. Co najmniej od IV wieku powstawały świątynie ku czci świętego, z których najbardziej znaną jest bazylika św. Jana na Lateranie, katedra biskupa Rzymu.

„Rolka sztokholmska”

Na Zamku Królewskim w Warszawie, po raz pierwszy od 2002 r. pokazano XVII-wieczną „Rolkę sztokholmską”. Przedstawienie malarskie, długie na ponad 15 m, przedstawia wjazd uroczystego orszaku ślubnego króla Zygmunta III Wazy i arcyksiężniczki Konstancji Habsburżanki do Krakowa.

To jedyne tego typu dzieło sztuki w Polsce, wyjątkowe także w skali europejskiej. „Rolka sztokholmska”, nazywana w Szwecji „Rulonem polskim”, a przez niektórych badaczy „Rolką wazowską”, jest cenna, ale i bardzo delikatna. Wykonano ją z czerpanego papieru, na którym techniką akwareli i gwaszu z użyciem złotej farby namalowano pochód ok. 600 osób podążających na koniach, pieszo lub w powozach. Taki zabytek łatwo ulega zniszczeniu pod wpływem światła. Dlatego „Rolka” opuszcza magazyn bardzo rzadko i na krótko. Publiczność zamku ostatnio mogła ją oglądać 17 lat temu na wystawie „Orzeł i trzy korony”. Nowa prezentacja „Król się żeni! Rolka sztokholmska – skarb Zamku Królewskiego w Warszawie”, zorganizowana w zamkowej Bibliotece Królewskiej, trwała tylko pięć tygodni: od 5 lutego do 10 marca. – Następny pokaz będzie nie wcześniej niż za 10 lat – zaznacza kustosz zbiorów rysunków Zamku Królewskiego.

Orszak wjechał do Krakowa przez Bramę Floriańską 4 grudnia 1605 r. o zmroku. Do katedry wawelskiej dotarł dopiero ok. godz. 3 w nocy. Mimo światła pochodni niewiele można było zobaczyć. Dlatego powtórzono wjazd 6 grudnia, żeby mieszkańcy Krakowa obejrzeliby jego przepych w dziennym świetle. Przyjazd orszaku do Krakowa uwieczniony jest na „Rolce sztokholmskiej”. Nie wiadomo tylko, czy przedstawia ona wydarzenie z 4 grud-



Król Zygmunt III Waza, w kapeluszu z piórami i karmazynowo-złotym stroju hiszpańskim, w otoczeniu paziów, lokajów i halabardników – fragment „Rolki sztokholmskiej”, wł. Zamek Królewski w Warszawie

nia 1605 r., czy jego późniejszą o dwa dni powtórkę. Jak przystało na ślub jednego z najważniejszych monarchów ówczesnej Europy, był to imponujący rozmachem pokaz dworskiego ceremoniału, doborowych formacji wojska, a zarazem wielka rewia polskiej i zagranicznej mody. To wszystko znalazło odbicie na „Rolce sztokholmskiej”. Mimo pewnych uproszczeń i uogólnień można ją wręcz uznać za wzornik mody początków XVII w.

Nie wiadomo, kto namalował „Rolkę”. Szwedzcy uczeni przypisali autorstwo Baltazarowi Gebhardtowi, artyście Habsburgów. Polscy badacze wskazują na warsztat krakowski. Według nich przedstawienie wyszło spod ręki kilku malarzy. Tak czy inaczej, dzieło

urzeka precyzją w oddaniu detali i wizerunków postaci, dzięki czemu bez trudu można rozpoznać najważniejsze osobistości.

A jakie były losy „Rolki”? Zapewne podczas potopu Szwedzi wywieźli ją z Polski jako

łup. Odnalazła się w Sztokholmie na początku XX w. Leżała nawinięta na bęben w piwnicy Archiwum Królewskiego. W styczniu 1969 r. przyjechała jako depozyt do Muzeum Narodowego w Warszawie. Tu zajęli się nią polscy naukowcy. Po przebadaniu pozostała w MNW. W 1974 r. rząd szwedzki podarował „Rolkę” dźwiganemu z ruin Zamku Królewskiego w Warszawie. Pokazano ją wtedy po raz pierwszy polskiej publiczności w niezniszczonej w czasie wojny Bibliotece Królewskiej.

W przeszłości Zamek Królewski wypożyczał „Rolkę” na wystawy m.in. w USA, Antwerpii i Wiedniu. Podróże jej nie służyły. W końcu zdecydowano, że nie będzie już opuszczała zamkowych murów.

Astrid Lindgren i jej książki

Astrid Lindgren jest pisarką ponadczasową, fenomenalną i niedoścignioną. Któż nie zna jej *Pippi Pończoszanki*, *Braci Lwie Serce*, *Ronji córki zbójnika* czy *Dzieci z Bullerbyn*, chociażby w wersji filmowej? Jej książki w ogóle się nie starzeją, a bohaterowie wciąż stają się ulubieńcami kolejnych pokoleń.

Na czym polega ten fenomen? Prawdopodobnie na tym, że pokazywała świat z perspektywy dzieci. Że pisała „od serca”. A może dlatego, że pozwalała dzieciom być sobą, a one tego właśnie pragną najbardziej, niezależnie od czasów i szerokości geograficznej. Tak pisać mógł tylko ktoś, kto znał, kochał i rozumiał dzieci przez całe swoje życie. Nawet już będąc staruszką, nie zabrakło w niej dziecięcej wrażliwości. Miała wybujałą wyobraźnię jak dziecko. Wykreować Pipi... to mistrzostwo. Astrid podarowała dzieciom na całym świecie najpiękniejsze prezenty, które można otwierać i czytać, czytać.

Źródłem twórczej inspiracji pisarki jest wyłącznie dzieciństwo. Jak gdyby doświadczyła tylko tego okresu swego życia. Sama Astrid nie kryła tego, że to właśnie szczęśliwe dzieciństwo, przepełnione poczuciem bezpieczeństwa i harmonii w chłopskim gospodarstwie w Nas, na skraju Vimerby w Smalandii (Szwecja) było tym fundamentem na całe życie. Razem z trójką rodzeństwa i rodzicami, którzy obdarowywali siebie i dzieci miłością, wzrastała w poczuciu wolności i bezpieczeństwa. Ilekroć opowiadała w życiu dorosłym o tych czasach, zawsze był to obraz utrzymany w jasnych barwach. Świat zabaw, doświadczania natury, życia rodzinnego, bez trosk zabawy, przyjaźni, czytaniu książek, wysłuchiwanie opowieści.



Astrid Lindgren przyjmowała punkt widzenia najmłodszych, nigdy nie traktowała dzieci z góry. Na zdj. Pisarka w otoczeniu swoich ulubieńców

Astrid Lindgren swój indywidualny styl zawdzięcza temu, że zwracała się zawsze i przede wszystkim do dziecka, to ono jako czytelnik było dla niej najważniejsze, to je chciała zabawić, zająć, zainteresować, o czym mówiła otwarcie: „Chcę pisać dla takiego kręgu czytelników, który potrafi wyobrazić sobie cuda. Tylko dzieci potrafią, czytając, zobaczyć przed oczami cud”. Biografka pisarki Margarita Strömstedt przekonuje: „Astrid Lindgren zupełnie nie obchodzi dorośli czytelnicy. Już od pierwszej strony nawiązuje kontakt ze swym dziecięcym czytelnikiem i ani na chwilę go nie traci.”. I dalej: „Lindgren gra na wielkich i prostych, nieskomplikowanych uczuciach, tych uniwersalnych i ponadczasowych, które stanowią osnowę mitów i baśni od niepamiętnych czasów. Píše o potrzebie miłości, czułości, zrozumienia, potrzebie nauczenia się pokonywania strachu i trwogi przed samotnością, przed wielką niewiadomą, przed samą śmiercią. Dociera do miejsc, przed którymi inni pisarze książek dla dzieci zatrzymują się lub je omijają. Łamie tabu, biorąc dziecko za rękę i pro-

wadząc na tereny najbardziej zabronione, do królestwa śmierci”.

W 2002, roku śmierci pisarki rząd szwedzki ustanowił ALMĘ (Astrid Lindgren Memorial Reward). Ta potężna, wynosząca pięć milionów szwedzkich koron nagroda corocznie przyznawana jest autorom literatury dla najmłodszych. Warunkiem jest, by ich twórczość była zgodna z „duchem Astrid Lindgren”, czyli przekazywała wartości moralne i humanitarne, miała za priorytet dziecko, naznaczona była humorem i optymizmem oraz by cechowała ją wysoka wartość artystyczna. Warto sięgnąć do twórczości Astrid Lindgren, bo niesie ze sobą wiele ponadczasowych prawd, dając przepis na szczęśliwe dzieciństwo.

(„Astrid Lindgren. Opowieść o życiu i twórczości”. Margareta Strömstedt, wyd. Marginesy)

*

„O tym, czy dziecko będzie serdecznym, otwartym, ufnym człowiekiem umiejącym współżyć z innymi, czy zimną, destrukcyjną, samotną istotą decydują ci, którzy przyjmują dziecko na świat i uczą, co to jest miłość” (słowa Astrid Lindgren w słynnym przemówieniu „Nigdy więcej przemocy!”, 1978 r.)

Czy była to biblijna Sodomą?

Popularny przekaz starotestamentowy mówi o zagładzie Sodomy i Gomory. Według Biblii Bóg zniszczył te miasta, bo ludzie w nich stali się grzeszni. Gniew Boży zmanifestował się ogniem z niebios. Nowe badania naukowców dowodzą, że faktycznie w czasach biblijnych doszło do katastrofy wywołanej przez siłę z kosmosu.

Amerykańscy naukowcy zebrali dowody na to, że 3700 lat temu miała miejsce w atmosferze eksplozja dużego ciała niebieskiego. Wybuch zniszczył obszar dzisiejszej Jordanii w rejonie Morza Martwego – tam, gdzie archeolodzy umiejscawiają biblijną Sodomę i Gomorę. Na skutek eksplozji w górnych partiach atmosfery, zniszczeniu uległo wszystko w promieniu 25 kilometrów – według obecnych szacunków w momencie nadejścia kosmicznego kataklizmu region zamieszkiwało 40 – 65 tysięcy osób.



Sodomą i Gomora, XIX w., John Martin

Większość znalezisk potwierdzających, że pod koniec epoki brązu doszło tam do eksplozji nisko przelatującego meteorytu, znaleziono w mieście Tall el-Hammam, które niektórzy identyfikują z biblijną Sodomą. Wyniki badań przedstawił dr Phillip Silvia z Trinity Southwest University, który wraz z zespołem pracuje tam od 13 lat. Tall el-Hammam było około 4 tysięcy lat temu miastem-państwem w pełnym rozkwicie. Cywilizacja rozwijała się tam od ponad 2500 lat. Miasto stanowiło centrum administracyjne i kulturowe, istniał tam szlak handlowy. Chronił je mur, którego grubość dochodziła miejscami do 30 metrów, a wysokość do 15 metrów. Fortyfikacja miała w sumie 2500 metrów długości. W murze znajdowało się wiele bram i były w niego wkom-

ponowane baszty i inne architektoniczne elementy służące obronie. Aż nagle około 3700 lat temu, w wyniku tajemniczej katastrofy, miasto zostało zmiecione z powierzchni ziemi. Pozostały tylko kamienne fundamenty. Co więcej, zewnętrzne ścianki wielu glinianych naczyń zostały stopione. W szklistych pozostałościach w ciągu zaledwie sekundy uformowały się kryształy cyrkonu. Wskazuje to na działanie niezwykle wysokich temperatur, być może sięgających temperatury powierzchni Słońca. Pojawił się też bardzo silny wiatr, który doprowadził do powstania niewielkich sfer z rozbitej ceramiki, które jak deszcz opadły na Tall el-Hammam. W wyniku eksplozji te niegdyś żyzne ziemie zostały zalane przez olbrzymie ilości wrzącej soli z Morza Martwego

i wypalone do gołej ziemi na obszarze około 500 kilometrów kwadratowych. Ludzie nie wrócili na te obszary przez kolejnych 600 – 700 lat.

Apokaliptyczny obraz, jaki narysowali archeolodzy na podstawie badań, zgadza się z biblijnym opisem zagłady Sodomy: „Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia od Pana z nieba. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność” (Księga Rodzaju 19; 24 – 25, cytata za Biblią Tysiąclecia).

Dokładne położenie Sodomy do tej pory nie było nikomu znane, choć prowadzono poszukiwania na południowym i północnym brzegu Morza Martwego, bo istniało przypuszczenie, że jej ruiny znajdują się na dnie morza. Teraz archeolodzy wierzą, że w końcu znaleźli miasto z biblijnej przypowieści, a Tall el-Hammam idealnie pasuje do opisanej w Księdze Rodzaju Sodomy.

(źródło: Wikipedia, Sodomą i Gomora)

Wpływ sztuki na nasz mózg

Kontakt ze sztuką sprawia, że szybciej zapamiętujemy, lepiej kojarzymy i kreatywniej myślimy. I czujemy się szczęśliwsi. Psycholodzy po przeanalizowaniu kilkudziesięciu wielkich karier w biznesie doszli do wniosku, że osiągnięta pozycja zależy w znacznej mierze od zdolności twórczych. Kreatywni menedżerowie częściej podejmują wyzwania i odnoszą sukcesy. Logiczne myślenie nie zawsze bowiem wystarcza do rozwiązywania problemów, bo opiera się na analizie sprawdzonych zjawisk. Kreatywne natomiast korzysta nie tylko z analogii, ale także z możliwości wyobraźni, która podpowiada bardziej niekonwencjonalne rozwiązania prześcigające logikę o kilka etapów. Na szczęście kreatywność i twórcze myślenie można trenować poprzez uprawianie rozmaitych form sztuki.

Specjaliści neurobiolodzy przekonują, że sztuka ma niemały wpływ na rozwój aktywności naszego mózgu. Nie tylko rozwija wewnętrzną wrażliwość, ale przede wszystkim pobudza mózg. Nie tylko rozwija nas w zakresie nauk humanistycznych i sztuki, ale też przygotowuje nas do zdobywania wiedzy w dziedzinie nauk ścisłych, ponieważ silnie pobudza mózg i kształtuje uwagę poznawczą. Logiczne – w końcu zarówno za odczuwanie piękna, jak i myślenie analityczne i racjonalne analizowanie odpowiada tam sama część mózgu – kora przedczołowa. Naukowcy doszli do wniosku, że wykonywanie czynności artystycznych – nauka gry na instrumentach, rysunku czy tworzenie (komponowanie, pisanie) sprawia, że mózg pracuje jeszcze aktywniej niż podczas odbioru sztuki, tym bardziej



Obraz – Brzozy – Pejzaż, Sylwia Cybulska-Wilkoń

gdy wykonywana czynność ma związek z występowaniem na scenie. A co sprawia, że nauka dyscyplin artystycznych pozwala na łatwiejsze skupienie się, niż na rozwiązywaniu zadań z przedmiotów ścisłych? Piękno i przyjemność, którymi cieszymy się w trakcie.

Czy sztukę trzeba rozumieć? Reakcja na dzieło nie jest kwestią rozumienia. Żeby jednak wybrać konkretne dzieło jako preferowane przez siebie, trzeba je zrozumieć. Bez głębszej refleksji na podstawie instynktu możemy stwierdzić: „to mi się podoba”, „tego nie chcę oglądać”. Aby czerpać ze sztuki, rozwijać się i poszerzać swoje horyzonty trzeba jednak spróbować poznać kontekst, zamierzenia twórcy, itd. – dokonać procesu interpretacji.

Wicekrólestwo Peru przedstawia:

cd. ze str. 16

ków artystycznych należały stolica Lima i stara stolica Inków – Cusco.

Dawne malarstwo szkoły Cusco zawierało w sobie statyczność ikon i jakby echa malarstwa włoskiego, bądź flamandzkiego. Imperium hiszpańskie obejmowało bowiem część Niderlandów oraz Italii (stąd owe wpływy). Statyczność i dekora-

cyjność cechuje m.in. obrazy Matki Boskiej Różańcowej. Często są to przedstawienia świętych figur noszonych w procesjach i ubranych w bogate szaty (np. koronę Matki Boskiej ozdobi barwny pióropusz, co w tradycji Inków oznaczało władzę. Chrystus – Wybawiciel od trzęsień ziemi – przedstawiany jest w długim penzonium, czyli w udrapowanej opasce wokół bioder (patrz: foto).



rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

Wicekrólestwo Peru przedstawia:

Wystawa pn. „Sztuka Wicekrólestwa Peru” zorganizowana została w 2018 r. przez Muzeum Narodowe w Warszawie we współpracy z Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Od roku 1981 zbiory peruwiańskie są pokazywane za granicą, natomiast w Polsce „Sztukę Wicekrólestwa Peru” gościliśmy po raz pierwszy.

Na wystawie zaprezentowano 62 obrazy i 17 wyrobów ze srebra. Ekspozycje pochodzą z wieków XVI-XIX. Była to wystawa czasowa, ale ciesząca się dużą frekwencją oglądającej ją publiczności, dzięki swej niecodziennej egzotyce i zaskakującego polskiego widza wrażenia pewnej bliskości ówczesnej sztuki Peru z naszą polską twórczością ludową na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej; zarówno tu, jak i tam, była to sztuka



Matka Boska i św. Józef z Dzieciątkiem – płótno Cusco, XVII



Św. Róża z Limy haftująca z Dzieciątkiem Jezus – autor nieznany, XVIII w.



Matka Boska Różańcowa – autor nieznany, XVIII w.

ka związana z Kościołem Katolickim, czerpiąca z wielokulturowej miejscowej tradycji, tzw. sztuka naiwna. Jeśli idzie o sztukę z Peru przejęła ona wiele cech z tradycji rdzennej ludowości indiańskiej.

Wicekrólestwo Peru zostało założone w 1544 r. Obejmowało hiszpańskie posiadłości w Ameryce Południowej, czyli niemal połowę kontynentu. Od 1569 r. do 1581 r. rządził nim Francisco de Toledo. Przed-

stawienia religijne odgrywały wówczas istotną rolę w chrystianizacji hiszpańskich kolonii, objaśniały dogmaty i treści nowej wiary. Do głównych ośro-

cd. na str. 15